

Kardynał Grzegorz Ryś

KLUCZ
DO EWANGELII
ŚW. ŁUKASZA



Kardynał Grzegorz Ryś

KLUCZ
DO EWANGELII
ŚW. ŁUKASZA





Kardynał Grzegorz Ryś

KLUCZ
DO EWANGELII
ŚW. ŁUKASZA





Opracowanie redakcyjne: Sylwia Haberka
Skład wersji do druku: Marcin Jakubionek
Projekt okładki: Marcin Jakubionek
© Copyright by Wydawnictwo M, Kraków 2023

ISBN 978-83-8043-938-2

Wydawnictwo M
31-159 Kraków, al. J. Słowackiego 1/6
tel. 12-259-00-03
e-mail: biuro@wydawnictwom.pl
www.wydawnictwom.pl
Księgarnia wysyłkowa: tel. 12-259-00-03; 721-521-521
e-mail: bok@klubpdp.pl

Dział handlowy: tel. 601-954-951
e-mail: handel@wydawnictwom.pl
Księgarnia wysyłkowa: tel. 12-259-00-03; 721-521-521
e-mail: bok@klubpdp.pl
www.klubpdp.pl

Przygotowanie wersji elektronicznej
Epubeum

SPIS TREŚCI



Wstęp do Ewangelii według św. Łukasza

Prolog

Zapowiedź narodzenia Jana

Zwiastowanie Maryi

Nawiedzenie Elżbiety

Magnificat

Narodzenie Jana Chrzciciela

Benedictus

Narodzenie Jezusa

Pasterze u żłóbka

Ofiarowanie w Świątyni

Starzec Symeon

Prorokini Anna

Dwunastoletni Jezus

Jan Chrzciciel

Świadectwo Jana o Mesjaszu

Chrzest Jezusa

Rodowód Jezusa

Kuszenie na pustyni

Pierwsze wystąpienie

Jezus odrzucony w Nazarecie

Uzdrowienie opętanego

Uzdrowienie teściowej Piotra

Cudowny połów ryb

Oczyszczenie trędowatego

Uzdrowienie paralityka

Powołanie Lewiego

Sprawa postów

Łuskanie kłosów w szabat

Uzdrowienie w szabat

Wybór Dwunastu

Błogosławieństwa

Miłość nieprzyjaciół

Dwaj niewidomi

Dobra i zła budowa

Setnik z Kafarnaum

Wskrzeszenie młodzieńca z Nain

Poselstwo Jana Chrzciciela

Świadectwo Jezusa o Janie

Sąd Jezusa o współczesnych

Nawrócona grzesznica

Kobiety, które szły za Jezusem

Przypowieść o siewcy

Przypowieść o lampie

Krewni Chrystusa

Burza na jeziorze

Uzdrowienie opętanego

Kobieta cierpiąca na krwotok i córka Jaira

Rozesłanie Dwunastu

Niepokój Heroda Antypasa

Rozmnożenie chleba

Wyznanie Piotra

Pierwsza zapowiedź męki

Przemienienie Pańskie

Druga zapowiedź męki

Spór o pierwszeństwo

Początek drogi do Jerozolimy

Wysłanie siedemdziesięciu dwóch

Biada niepokutującym miastom

Objawienie Ojca i Syna

Przypowieść o miłosiernym Samarytaninie

Marta i Maria

Chrystus uczy modlitwy

Natarczywy przyjaciel

Walka Chrystusa ze złym duchem

Prawdziwie błogosławieni

Znak Jonasza

Światło

Czystość wewnętrzna

Jezus piętnuje obłudę faryzeuszy

Jezus gromi faryzeuszy i uczonych w Prawie

Kwas faryzeuszy Męstwo w ucisku

Duch Święty czuwa nad uczniami Jezusa

Ostrzeżenie przed chciwością

Zbytnie troski

Oczekiwanie powrotu Pana

Przypowieść o słudze oczekującym Pana

Za Jezusem lub przeciw Niemu

Znaki czasu

Wezwanie do nawrócenia

Uzdrowienie kobiety w szabat

Ciasne drzwi

Ostrzeżenie przed Herodem

Nowe uzdrowienie w szabat

Ostatnie miejsce na uczcie

Przypowieść o uczcie

Obowiązki uczniów Jezusa

Radość z nawrócenia grzesznika

Obrotny rządca

Faryzejska świętość

Początek królestwa Bożego

Przypowieść o Łazarzu i bogaczu

Moc wiary

Słudzy nieużyteczni

Wdzięczny Samarytanin

Przyjście królestwa Bożego

Dzień Syna Człowieczego

Natrętna wdowa

Faryzeusz i celnik

Bogaty młodzieniec

Niewidomy pod Jerychem

Nawrócenie Zacheusza

Przypowieść o minach

Wjazd Jezusa do Jerozolimy

Zapowiedź zburzenia Jerozolimy

Wypędzenie przekupniów

Przypowieść o przewrotnych rolnikach

Sprawa podatku

Wiara w zmartwychwstanie

Mesjasz Synem Bożym

Wdowi grosz

Zapowiedź zburzenia świątyni

Prześladowanie uczniów

Powtórne przyjście Chrystusa

Przypowieść o drzewie figowym

Potrzeba czujności

Spisek przeciw Jezusowi i zdrada Judasza

Ostatnia Pascha

Na Górze Oliwnej

Zaparcie się Piotra

Proces Jezusa

Ukrzyżowanie

Pusty grób

Uczniowie z Emaus

Jezus ukazuje się Apostołom

Wniebowstąpienie

Bibliografia

Aneks

WSTĘP DO EWANGELII WEDŁUG ŚW. ŁUKASZA



Autor i czas powstania księgi

Ani w Ewangelii Łukasza, ani w Dziejach Apostolskich nie odnotowano wprost, kto jest ich autorem. To jest świadectwo bardzo wczesnej tradycji, która sięga II i III wieku. Zgodnie z nią obydwie księgi napisał św. Łukasz, trzykrotnie wspomniany w Nowym Testamencie i – co nader ważne – ukazany jako bardzo bliski współpracownik św. Pawła. Właściwie wszystko, co o nim wiemy, pochodzi z owych trzech zapisów. Dowiadujemy się między innymi, że był lekarzem (bo tak jest nazwany przez Pawła w Listach). Jednak najważniejsza wzmianka znajduje się niewątpliwie w Drugim Liście do Tymoteusza, gdzie widać wielką zażyłość między Łukaszem a Pawłem. To ten fragment, w którym Paweł mówi do Tymoteusza, by przyprowadził ze sobą Marka, a *Łukasz sam jest ze mną* (2 Tm 4, 11).

Paweł zostaje uwięziony w Rzymie. Wie, że czeka go śmierć. Drugi List do Tymoteusza stanowi jego testament. Wspomina

w nim o trójce uczniów: Tymoteuszu, Marku i Łukaszu. Ten fragment jest bardzo często przyrównywany przez komentatorów do sceny w Ogrójcu. Jak Jezus chciał mieć przy sobie trójkę najbliższych uczniów, tak i Paweł pragnie mieć obok trzech najbliższych. Łukasz jest przy nim w momencie uwięzienia, kiedy wszyscy odeszli (Drugi List do Tymoteusza). Paweł pisze, że wszyscy go porzucili. Został tylko Łukasz. Później przybędą też dwaj inni uczniowie.

Tyle wiemy o Łukaszu na pewno.

Wiemy również, że pierwszą księgą była Ewangelia, a potem dopiero Dzieje. Wynika to z samej narracji. *Pierwszą księgę napisałem* – tak się zaczynają Dzieje Apostolskie. Kiedy i gdzie powstały? – domysłów jest wiele. Z treści Ewangelii Łukaszej wynika, że świątynia w Jerozolimie już została zburzona. Jeśli weźmiemy to pod uwagę, księga musiałaby powstać po 70. roku, choć nie brakuje egzegetów, którzy datują wcześniej – około 60 roku. Różne są pomysły i każdy z nich ma swoje uzasadnienia. Do mnie najbardziej przemawia argument, że Łukasz pisał z perspektywy zburzonej świątyni.

Adresaci dzieła

O Łukaszu mówi się, że nie pochodził z ziemi Izraela. Zgodnie z najstarszymi przekazami mógł urodzić się w Antiochii Syryjskiej. Będąc poganinem, pisał dla pogan. W porównaniu z Mateuszem widać wyraźnie różnicę w adresatach. Ponieważ Mateusz pisze do Żydów, więc wszystko, co się dzieje, pokazuje jako wypełnienie Starego Testamentu. „Stało się, żeby się wypełniło Pismo” – to

stały refren u Mateusza. U Łukasza tego nie ma, w każdym razie nie w takim stopniu. Oczywiście tam, gdzie musi, daje odsyłacze, na przykład w scenie zwiastowania, ale to nie jest jego główna idea. Poza tym, gdy Łukasz cytuje Stary Testament, robi to w greckiej wersji (Septuaginta), nie zaś hebrajskiej (Biblia).

Łukasz nie boi się również użyć terminu: „królestwo Boże” i tym się różni od Mateusza, który nazywa je „królestwem niebieskim”. Mateusz nie może pisać „królestwo Boże”, bo na to nie pozwala mu wrażliwość wyznawców judaizmu. Łukasz nie pisze do Żydów, więc może spokojnie, z pełną świadomością używać słowa „Bóg”.

Dostojny Teofil

Ów Teofil to bardzo ciekawa postać. Ewangelia Łukaszowa i Dzieje to jedyne księgi w Nowym Testamencie, które są komuś dedykowane. Samo imię „Teofil”, które można przetłumaczyć jako „Kochający Boga” albo „Ukochany przez Boga” – obydwa tłumaczenia są dopuszczalne – aż prowokuje do symbolicznej, alegorycznej interpretacji. Tak naprawdę „Teofil” można powiedzieć o każdym chrześcijaninie, czy o każdym człowieku wierzącym. Tyle tylko, że w starożytności nie stosowano zwykle takich zabiegów. Dedykacje, jeśli już się pojawiały, dotyczyły z reguły konkretnych osób, a nie postaci alegorycznych czy jakiegoś rodzaju *pars pro toto*. Mógłby być ktoś ukryty za tym opisem, ale ktoś konkretny jednak.

Teofil jest „dostojny”. Takie określenie spotyka się w literaturze. Sugerowałoby ono, że chodzi o kogoś z wysoko postawionych urzędników, i to raczej rzymskich niż żydowskich. Spotyka się taki

pogląd, że adresatem obu tych ksiąg mógł być Sergiusz Paweł z Dziejów Apostolskich, namiestnik rzymski na Cyprze, który przyjął wiarę głoszoną przez Barnabę i Szawła. Niektórzy wskazują, że stało się to w momencie, kiedy Szaweł zmienił imię na Paweł, co może demonstrować jakieś duchowe pokrewieństwo między nim a owym namiestnikiem rzymskim na Cyprze. Oczywiście, tego się ani nie udowodni, ani się temu nie zaprzeczy, widać jednak, że w egzegezie ciągle trwa wysiłek, by możliwie najtrafniej zidentyfikować adresata obu pism Łukasza.

Poza tym dość często podkreśla się, że Teofil niekoniecznie musi być imieniem. Można to słowo rozbić na dwa i odczytać jako Theo Philos – ktoś umiłowany przez Boga lub Boga miłujący. To, że został w ten sposób określony przez Łukasza, niekoniecznie oznacza, że tak miał na imię. Wtedy otwiera się przestrzeń szukania kogoś o dowolnym imieniu, kto jednak pasuje do tego opisu – jest przyjacielem Boga.

„Abyś poznał siłę słów”

Wzmiankę o tym, że Teofil ma poznać niezawodność słów, których został nauczony, na pewno trzeba przeczytać tak, jak została napisana, bo ona pokazuje cel tej Ewangelii.

Święty Hieronim – a myślę, że on wie, co robi – tłumaczy to na łacinę w ten sposób: „abyś poznał siłę (*firmitas*) tych słów, o których zostałeś pouczony”. Ja osobiście ten tekst interpretuję więc w ten sposób, że jest człowiek, dość przyzwoicie katechizowany w doktrynie chrześcijańskiej (Łukasz mówi o nim: *eruditus* – wykształcony, erudyta), ale nieznający mocy słowa.

Został pouczony co do treści, ale nie doświadcza, że to słowo jest ku przemianie, ku przekształceniu życia i osoby. Zresztą na to wskazuje też grecki tekst, bo tam gdzie jest wzmianka o słowach, w których został pouczony, pojawia się określenie *katechetes* (katechizowany). Był katechizowany, ale nie ma doświadczenia mocy słowa. Oczywiście można też tłumaczyć, że nie ma „pewności”, ale mnie się wydaje, że intencja Łukasza jest taka: on rozumie, że pisze do kogoś, kto już dużo wie, natomiast niekoniecznie ta wiedza daje doświadczenie słowa – słowa z mocą. To jest to określenie, które potem zostaje odniesione do przemawiającego Jezusa: że to nowa nauka z mocą, a nie tylko wiedza. Jest to też doświadczenie siły ukrytej w słowie. Ja tak czytam tę „niezawodność słów, co do których był pouczony”, że tu nie tyle chodzi o niezawodność, co właśnie o siłę. *Firmitas* znaczy tyle, co siła, moc. To jest pierwsze, najważniejsze: żebyś poznał moc słów, w których byłeś katechizowany, w których byłeś wykształcony.

Fakty a Dobra Nowina

Jaka jest relacja między faktami historycznymi, chronologią i topografią Palestyny a treścią Ewangelii? Prawda jest taka – nieraz o tym mówią egzegeci – że Łukasz pisze o miejscach, w których nigdy nie był. Na przykład, gdy nazywa Nazaret miastem, możemy być pewni, że nie poznał go z autopsji, bo akurat Nazaret był dziurą nad dziurami. Można było różne rzeczy o nim powiedzieć, ale z pewnością nie to, że był miastem.

Podobnie jest i z innymi miejscowościami. Na przykład przy okazji rozmowy Jezusa z Piotrem nie wspomina, że to się

wydarzyło w Cezarei Filipowej, a to miejsce jest kluczowe, żeby zrozumieć ten dialog: „Za kogo uważają Mnie ludzie?”. My wiemy od Mateusza, że to była Cezarea Filipowa, ale u Łukasza w ogóle nie pada ta nazwa.

Jeśli chodzi o topografię, wielu mówi również, że kiedy Łukasz wspomina o miejscach, które były znane – zwłaszcza środowisku rzymskiemu – w ogóle nie bawi się w ich przybliżanie, bo zakłada, że czytelnik to po prostu wie. Na pewno w tych kwestiach nie jest drobiazgowy. Co innego, gdy chodzi o fakty historyczne. Łukasz sam mówi na początku Ewangelii, że starał się dobrze poznać je dokładnie od nowa, poznać świadectwa i wszystko przebadać. On robi wiele, byśmy wiedzieli, że dzieje zbawienia są rzeczywistą historią ludzką, że to się nie dzieje w jakiejś abstrakcyjnej rzeczywistości, nie jest spisana legendą, tylko historią, którą możemy umieścić w miejscu i w czasie. Jednak nawet to jest w większym stopniu myślą teologiczną niż wprost historyczną, zwłaszcza w rozumieniu dzisiejszej krytyki historycznej. Tutaj chodzi przede wszystkim o to, żeby pokazać Boga wkraczającego w konkretną ludzką historię, w której wydarza się Jego słowo, więc nawet ta historyczność ma sens głównie teologiczny.

Najlepiej to widać w Ewangelii dzieciństwa. Łukaszowi jest potrzebny Oktawian August nie po to, żeby łatwiej datować urodziny Jezusa, tylko żebyśmy wiedzieli, że przychodzi Ktoś, kto daje światu inny pokój od tego, który dał Rzym. Oktawian był nazywany władcą darującym światu pokój. W opisie sceny Bożego Narodzenia Łukasz mówi: Nie on, tylko Jezus; nie na sposób cesarski, tylko na sposób Jezusowy. Więc tak naprawdę historia nie jest u Łukasza rzeczą pierwszą. Nie chodzi wcale o to, żeby

w oparciu o jego Ewangelię rekonstruować chronologię życia Jezusa. Zresztą tego się zrobić nie da. I to nie tylko z powodu napięcia między Łukaszem a pozostałymi synoptykami, ale przede wszystkim między Łukaszem a Janem.

W *Jezusie z Nazaretu* Benedykt XVI wyraźnie skłania się ku chronologii Janowej, a nie synoptycznej. W Ewangelii Jana, w scenach opisu publicznej działalności Jezusa, trzy razy jest obchodzone święto Paschy, co znaczy, że ta działalność trwała trzy lata, a nie rok, jak u Łukasza. Jestem za mały, żeby się kłócić z Benedyktem XVI, który mówi: „Chronologia Janowa jest bliższa prawdzie”. Skoro tak, to myślenie Łukasze jest teologiczne, nawet wtedy, gdy uprawia historię. Dlaczego rok, a nie trzy? Dlatego, że to jest rok jubileuszu, rok łaski. Stąd myśl teologiczna, a nie *stricte* historyczna. I takich momentów w Ewangelii Łukasza można pokazać wiele.

Dotyczy to również jego podejścia do topografii. No bo jak to jest, że Mateuszowe Kazanie na Górze (Mt 5-7) u Łukasza odbywa się w dolinie, na równinie? W tym drugim przypadku Jezus całą noc spędził na modlitwie na górze, ale nad ranem przywołał do siebie Dwunastu i wraz z nimi schodzi na równinę, żeby mówić do zebranego tam tłumu. Warto zapytać: kto z nich miał rację – Mateusz czy Łukasz? Gdzie zdarzenie miało miejsce? Jeśli ktoś był w Ziemi Świętej w tamtej okolicy, to wie, że zarówno tradycja Mateuszowa, jak i Łukasze jest potwierdzona archeologicznie. Do dziś na górze stoi kościół Błogosławieństw, a u jej podnóża, niedaleko wejścia do sanktuarium prymatu, znajdują się resztki bizantyjskiej kaplicy. Więc gdzie to było? Na górze czy na dole? Nie znajdziemy odpowiedzi na to pytanie i w ogóle nie ma sensu się

o to kłócić. W tych dwóch przekazach jest inna myśl teologiczna. U Mateusza Jezus jest Bogiem, który na Synaju ogłasza z góry Dziesięć Przykazań, bo osiem błogosławieństw to właśnie nowy Dekalog ogłoszony przez Boga z mocą. Natomiast u Łukasza Jezus jest Mojżeszem, który spędził noc na górze na rozmowie z Bogiem, a teraz schodzi na dół razem z tablicami. Są nimi dwójki Jego uczniów – Piotr i Andrzej, Jakub i Jan i tak dalej. W sumie sześć podwójnych, żywych tablic. Sześć par uczniów z nowym Dekalogiem wypisanym w sercu, wpisanym w ludzką osobę.

Jest to więc głęboka refleksja teologiczna i naprawdę nie chodzi o to, czy to było na górze, czy na dole. Takie podejście do historii, do chronologii, do topografii cechuje chyba nie tylko Łukasza, ale i pozostałych ewangelistów. Za każdym razem to czemuś służy. To nie jest *stricte* historia, tylko Ewangelia, czyli Dobra Nowina, która jest wpisana w historię. Nas interesuje Ewangelia i to, co mówi nam o człowieku, o Bogu i o ich obopólnej relacji.

W poszukiwaniu kerygmatu

Kerygmat Jezusa jest bardzo prosty: to królestwo. Ile razy mówił o królestwie, mówił kerygmatycznie. W Nowym Testamencie jest jedno bardzo ważne przesunięcie: kerygmat Jezusowy – ogłoszenie królestwa, i kerygmat apostołski, który jest głosem Jezusa. Oczywiście Apostołowie również mówią o królestwie, ale mówiąc: „królestwo”, myślą: „Jezus”. Kerygmat apostołski właśnie Jego pokazuje: *Znacie sprawę Jezusa z Nazaretu* (Dz 10, 38). Mesjasz Pan umarł, zmartwychwstał i posyła Ducha – to jest kerygmat apostołski.

W innych Ewangeliach Chrystus zaczyna swoją publiczną misję właśnie od głoszenia, że „czas się wypełnił i bliskie jest królestwo”, „królestwo Boże jest blisko”, „królestwo Boże jest pod ręką”, „królestwo Boże w was jest” albo „przyszło królestwo Boże”. To właśnie jest kerygmat Jezusowy. Natomiast u Łukasza pierwsze jest właśnie wystąpienie w Nazarecie, kiedy słyszymy: *Duch Pana spoczął na mnie, gdyż namaścił mnie. I posłał mnie, abym głosił ubogim dobrą nowinę, bym uwięzionym przepowiadał wolność, a niewidomym możliwość widzenia; abym uciśnionych puszczał na wolność, ogłaszając rok łaskawości Pańskiej* (Łk 4, 18-19) – to jest odpowiednik pierwszego nauczania Jezusa u innych ewangelistów.

Wyjątkowy rok

Łukasz całą narrację zmieścił w jednym roku, chcąc pokazać ten czas jako jubileusz, jako stan łaski. Gdy Jezus pojawia się w Nazarecie (zob. Łk 4, 18-19), by wygłosić swoją pierwszą mowę, rozwija księgę proroka Izajasza, szukając fragmentu o roku jubileuszowym, i ten tekst czyta.

To fascynujące, że Żydzi mieli przepisy dotyczące roku jubileuszowego. Jednocześnie trwa do dziś spór egzegetyczny, czy kiedykolwiek obchodzili taki jubileusz. Mieli spisane zasady i przepisy, wiedzieli, jak taki jubileusz ma wyglądać, ale czy kiedykolwiek ogłoszono go w pierwszym przymierzu? Nie ma śladów świadczących o tym, że wydarzył się choć raz. Ale gdy Jezus przychodzi do Nazaretu, ogłasza rok łaski. Jego publiczne życie jest swoistym jubileuszem łaski – wraz z całą teologią, jaką można wyczytać ze Starego Testamentu – i dlatego właśnie trwa rok.

Czas ów ewidentnie przełamuje się wejściem Jezusa na Górę Przemienienia. Wewnętrznym punktem zwrotnym w Ewangelii Łukaszej jest wejście na górę Tabor (Łk 9, 28 nn). To jest moment przełomowy, bo gdy Jezus schodzi z Taboru, rusza do Jerozolimy. Ta droga jest Jego decyzją, Jego rozeznaniem i podjęciem roli wyznaczonej Mu przez Ojca. To jest bardzo pięknie i precyzyjnie ukazane w 51 wersecie dziewiątego rozdziału: *Kiedy się dopełniły dni Jego wzięcia, On umocnił – no właśnie, co? – swoją osobę, żeby iść do Jerozolimy. Umocnił swoją osobę – tam jest prosopon, czyli słowo oznaczające pierwotnie postać dramatu, rolę, którą się gra w sztuce. Tutaj cała idea polega na tym, że Jezus gra w sztuce, którą nie On napisał. Jest scenariusz napisany przez Ojca dla Syna. Jezus wchodzi w swą rolę i przeżywa ją w sposób absolutnie twórczy i własny, po swojemu. To pojęcie *prosopon* jest po to, żeby pokazać doskonałe posłuszeństwo Jezusa – posłuszeństwo przeżywane w głęboko osobisty i synowski sposób. Tak rozczytuje wolę Ojca i z własnego wyboru idzie do Jerozolimy.*

Pozostałe Ewangelie nie mają takiej konstrukcji. Idea drogi do Jerozolimy jest zaznaczona u Łukasza w sposób absolutnie wyjątkowy: całe życie publiczne Jezusa jest Jego drogą od Taboru do Jerozolimy, i kto jest wierzący, towarzyszy Mu w tej drodze – być wierzącym znaczy przyjść do Jerozolimy razem z Jezusem. Pod koniec mamy epizod uczniów idących do Emaus, symbolizujących ludzi, którzy stracili wiarę, odchodzących, uciekających z Jerozolimy.

Droga Chrystusa zmierza do Paschy, wiedzie tam jednak przez krzyż. Przed wyjściem na Tabor Jezus jest w Cezarei Filipowej (choć Łukasz nie wymienia nazwy miejsca) i po raz pierwszy mówi o tym,

że zostanie zabity w Jerozolimie. Po tej zapowiedzi męki wychodzi na górę Tabor wraz z uczniami, a gdy schodzi, idzie już w kierunku Jerozolimy, żeby się ta zapowiedź mogła wypełnić.

Ten schemat bardzo pięknie wypunktował Hans Urs von Balthasar. Mianowicie zauważył, że w pierwszych rozdziałach Ewangelii Łukasza, czyli od 3 do 9, Jezus jest słuchany z entuzjazmem przez tłumy, dokonuje możliwie najwięcej cudów, zbiera uczniów, jest przedmiotem fascynacji wielu ludzi. Nazwalibyśmy Go dziś – może nie wprost – człowiekiem sukcesu. Natomiast po Taborze cudów jest coraz mniej i narasta opór. Właściwie każde słowo, które wypowiada, budzi sprzeciw, mimo to Jezus bardzo pewnie zdąża do Jerozolimy.

Balthasar odnosi ten schemat do całej naszej wspólnoty, stwierdzając, że również Kościół ma takie dzieje: wygląda na to, że już zdążył być na Taborze, czyli przeżył ten moment chwały, kiedy przez jego fizyczność przeświecało światło i wrywało ludziom z ust takie słowa jak Piotrowi: „Dobrze, że tu jesteśmy!”, a teraz schodzi do Jerozolimy, i pojawia się pytanie, czy mu to tak dobrze idzie jak wchodzenie na górę?

To historiozoficzna wizja Balthasara, lecz gdy się czyta Łukasza, można mieć wrażenie, że chodzi jeszcze o coś głębszego, mianowicie o drogę, którą przechodzi uczeń. To znaczy: wiara jest drogą, którą przeszedł Jezus; nie ma innej. Nie da się inaczej pójść!

Świetnie to widać na przykładzie Pawła w Dziejach. Również i on od pewnego momentu zaczyna wyraźnie mówić, że idzie do Jerozolimy. Nie wie, co go tam czeka, oprócz tego, że na pewno więzy (o tym mu Duch Święty mówi na każdym miejscu), a ludzie również zachowują się trochę tak jak uczniowie Jezusa – płaczą, nie

do końca rozumieją, czemu on tam idzie, skoro wie, że czeka go coś bardzo trudnego. Ale Paweł idzie, bo wie, że musi przejść tę samą drogę, którą przeszedł Jezus. Zmierza do Jerozolimy, do swojej paschy.

Myślę, że ten schemat pokazuje jedno: gdzieś tam każdy człowiek tę drogę przejść musi i musi ją też przejść Kościół w każdym pokoleniu. Można pisać historię Kościoła, próbując powiedzieć, w którym wieku był Tabor (na przykład, że w XII albo XIII, kiedy cała Europa była chrześcijańska i katolicka, i w ogóle było cudownie), ale chyba raczej nie o to chodzi. Myślę, że jest tak – poprawiając trochę wielkiego teologa i kardynała – że to się musi wydarzyć indywidualnie w każdym życiu i każdym pokoleniu.

Święty Łukasz i portret Jezusa

Rodowód Łukaszowy różni się od tego, który znamy z Ewangelii Mateusza, zasadniczo dwoma kwestiami. Po pierwsze jest doprowadzony do Adama, a nie do Abrahama. W tym się kryje myśl główna – Jezus jest Nowym Adamem. Dlatego w wielu miejscach Ewangelii Łukasza jest określany jako ojciec rodziny. Gdy słyszymy słowo „ojciec”, mamy proste skojarzenie z Bogiem Ojcem, ale tutaj to siebie Jezus przyrównuje do ojca, i to niejednokrotnie. Wiąże się to właśnie z tym rodowodem, który nas doprowadza do Adama – syna Bożego. Czyli w Jezusie, jako Nowym Adamie, ostatecznie odzyskujemy synostwo Boże. Takie jest przesłanie teologiczne.

Druga różnica polega na tym, iż jest to rodowód wstępujący: od Jezusa do Adama. Inaczej niż u Mateusza, gdzie rodowód wiedzie

od Abrahama do Józefa i jego małżonki Maryi.

Pomiędzy Abrahamem a Dawidem obydwie rodowody się pokrywają – mamy tu tych samych bohaterów co u Mateusza – natomiast potem się rozchodzą. W wersji Łukasza potomkiem Dawida, który ma być przodkiem Jezusa, nie jest Salomon, ani też konsekwentnie dawna żona Uriasza, tylko Natan. To również pokazuje, że zasadniczo nie chodzi o historię. Oczywiście rodowód musi być długi, bo to jest biblijny argument za ważnością osoby, ale tu mamy coś więcej – dojście do Adama, czyli pokazanie Jezusa jako Nowego Adama, bo od Niego zaczyna się nowa ludzkość.

W Łukaszowym obrazie Chrystusa jest również bardzo mocno podkreślona Jego relacja z Ojcem. Ucząc Modlitwy Pańskiej, zwraca się do Boga „Ojcze”. Tak samo będzie w Ogrójcu i podczas męki na krzyżu. „W ręce Twe, Panie, składam ducha mego” to cytat z psalmu responsoryjnego, gdzie nie ma słowa „Ojcze”, ale Jezus je dodaje, bo relacja z Rodzicem jest kluczowa. Ta świadomość ojcostwa Boga względem Niego jest tym, co Go przeprowadza przez cierpienie.

Poza tym Łukasz ukazuje Jezusa jako Pomazańca. Nie ma tu – tak jak u Marka – świadomości i sekretu mesjańskiego. U Łukasza Jezus jest od początku ukazany jako namaszczony Duchem Świętym i umierając, przekazuje Go: *Ojcze, w ręce Twoje oddaję moją duszę* – po tych słowach oddał ducha”. To jest istota Jego godności mesjańskiej – jest Pomazańcem, czyli namaszczonym Duchem Świętym.

Niepowtarzalny zamysł teologiczny

W przekazie Ewangelii Łukaszej uderza wiele rzeczy, które są dla niego specyficzne. Nie do końca wiadomo, od czego zacząć, ale może od tego, że – wielu to powtarza – gdyby trzeba było zostawić jeden rozdział z całego Pisma Świętego, byłby nim piętnasty rozdział Łukasza, czyli trzy przypowieści o miłosierdziu: przypowieść o zgubionej owcy, o zgubionej drachmie i o dwóch synach zgubionych.

Nie ma wątpliwości, że to właśnie u Łukasza obraz Boga miłosiernego jest obrazem wiodącym. Dzisiaj wszyscy egzegeci są przekonani, że tekst o kobiecie schwytej na cudzołóstwie, który znamy z Ewangelii Janowej, był pierwotnie Łukaszej, a znalazł się u Jana tylko dlatego, że z wielu wczesnych rękopisów został usunięty jako gorszący. Kiedy go włączono z powrotem, nikt już nawet nie pamiętał, skąd go wyrzucono, ale słownictwo i myśl teologiczna są rozpoznawane jako Łukasze. To pokazuje też, jak egzegeza czyta Łukasza – przesłanie o miłosierdziu okazuje się tu przesłaniem kluczowym. Właśnie w oparciu o Łukasza, w sposób najbardziej wyraźny, możemy mówić, że – jak napisał papież Franciszek – imieniem Boga jest miłosierdzie.

Ewangelia Łukasza jest więc Ewangelią miłosierdzia, a piętnasty rozdział stanowi jej epicentrum, swoistą Ewangelię w Ewangelii. Przy tej okazji można jeszcze dodać, że typową cechą przypowieści u Łukasza jest ich przypisanie do indywidualnego bohatera, a nie zbiorowości. Jest więc kobieta, która zgubiła pieniądze, pasterz, który zgubił owcę, ojciec, który ma dwóch synów. W ten sposób Łukasz podkreśla, że wiara jest przeżyciem osobistym, indywidualnym spotkaniem z Jezusem. Oczywiście można też pokazać, że Ewangelia Jana zaczyna się od serii takich spotkań, ale

u Łukasza to uderza właśnie w przypowieściach. Przypowieści u Marka i u Mateusza są zawsze – mówiąc na skróty – masowe, a tutaj bohaterem jest osoba i pewnie dlatego Ewangelia Łukasza jest tak często wykorzystywana w ewangelizacji. Bo w niej chodzi właśnie o spotkanie osób: Osoby (pisanej dużą literą) z osobą.

Innym istotnym elementem jest Ewangelia dzieciństwa, z tym że ona musi być czytana razem z przekazem Mateusza. To niejako wspólne dzieło tych dwóch ewangelistów – to, czego nie ma u jednego, jest u drugiego. Ewangelia dzieciństwa u Mateusza – pewnie dlatego, że Mateusz pisał przede wszystkim do Żydów – jest Józefowa, natomiast u Łukasza jest maryjna.

Łukasz, i to nie tylko w Ewangelii dzieciństwa, jest ewangelistą maryjnym. Tradycja ukazuje go jako malarza, który miał malować Matkę Bożą wręcz seryjnie. Obrazów uważanych za namalowane przez niego jest wiele, z częstochowskim włącznie. Są też tradycje mówiące, że był rzeźbiarzem (na przykład z kościołem Najświętszego Salwatora w Krakowie związany jest krzyż z Numany, który według legendy również miał zostać wyrzeźbiony przez Łukasza). Ta tradycja obrazów maryjnych wzięła się niewątpliwie stąd, że bez czytania Ewangelii Łukaszej nie da się sporządzić duchowego portretu Maryi. U św. Jana są dwa teksty maryjne, u św. Pawła w Liście do Galatów jest jeden, a poza tym właściwie wszystko, co możemy o Maryi powiedzieć, czerpiemy od Łukasza.

Warto również podkreślić, że Ewangelia Łukasza jest Ewangelią ubóstwa. Doskonale to widać na przykładzie niegodziwej mamony. W tej kwestii Łukasz chce być dosłowny. Tym się różni od Mateusza, u którego błogosławieństwo ubóstwa jest

błogosławieństwem „ubogich w duchu”. U Łukasza jest po prostu błogosławieństwem ubogich. Tutaj Jezus wyraźnie mówi: *Błogosławieni ubodzy, albowiem wasze jest królestwo Boże*. Czyli główne orędzie Zbawiciela, o przyniesionym przez Niego królestwie, jest dostępne tylko dla tych, którzy wybierają ubóstwo. Kto nie wybiera ubóstwa, tak naprawdę zamyka się na główny dar Jezusowy, jakim jest królestwo Boga.

Może warto również wyjaśnić, skąd się wziął wół – symbol Łukasza. Wół, czyli zwierzę ofiarne ze świątyni. Otóż ewangelista chce pokazać życie Jezusa w pewnych ramach liturgicznych. Ewangelia zaczyna się w świątyni, a kończy się błogosławieństwem, bo wstępując do nieba, Jezus błogosławi wszystkich. Życie jest wpisane w liturgię i jednocześnie samo jest liturgią. Taki jest zamysł teologiczny Łukasza.

Jak czytać Ewangelię?

Oczywiście warto czytać Ewangelię i we fragmentach, i w całości. Ten drugi sposób jednak pomaga nam nie wyrywać tekstu z kontekstu. W liturgii komentujemy tylko dany fragment, zapominając o tym, co przed i co po. Często bywa, że ten kontekst tak naprawdę wyjaśnia tekst, który analizujemy. Biblię trzeba czytać tak, żeby każdy fragment dało się zobaczyć w kontekście całości. Jak się go zgubi, to można dochodzić do wniosków – rzekłbym – dość szalonych.

Nie powiem, które polskie tłumaczenie Biblii cenię najbardziej. Zasadniczo myślę, że najlepiej byłoby czytać oryginał. Sam znam grekę w stopniu elementarnym, nie uczyłem się jej dłużej niż jeden

rok, natomiast łacinę znam, dlatego czytam Hieronima w oryginale, zwłaszcza odkąd zobaczyłem, że w wielu miejscach on się różni od polskich przekładów, i to praktycznie wszystkich. Tych różnic jest wiele, najwięcej na poziomie biernej albo czynnej strony czasownika. Na przykład to, co w tekście oryginalnym zostało zapisane w stronie biernej – żeby nam pokazać doświadczenie otrzymywane, łaskę, której doświadczamy – w polskim przekładzie jest w stronie czynnej, jest aktywne, podkreślające ludzki wysiłek. Na przykład pytanie: „Co mam zrobić, żeby się zbawić?”. Nic nie masz zrobić, żeby się zbawić, bo to nie jest możliwe dla człowieka. Samo pytanie jest źle postawione. „Co mogę zrobić, żeby być zbawionym?” – a, to co innego! Takich przykładów można znaleźć dziesiątki i setki.

Czytam przekład Hieronima także dlatego, że wówczas chodzę po śladach mistrzów. Hieronim był człowiekiem zakochanym w słowie. Niewielu znam takich ludzi, którzy potrafią wszystko w życiu rzucić i przenieść się do Betlejem, żeby mieszkać blisko miejsca, gdzie Słowo stało się ciałem, i tam słuchać słowa i próbować je spisać, przetłumaczyć. To już nie są wyłącznie umiejętności lingwistyczne, to już jest pasja życiowa. No i oczywiście jeszcze bliskość czasowa. Chyba czym innym było tłumaczyć Biblię, żyjąc w wieku IV, a czym innym jest robić to w wieku XXI. Owszem, mamy pewnie więcej narzędzi, ale z drugiej strony – znacznie mniej świadków najbliższych tradycji.

Myślę, że każdy przekład jest dobry. Czasem dobrze jest czytać Wujka. Ów jezuita był bardzo pedantyczny i dokładny w tłumaczeniu. Na przykład tylko u niego znalazłem takie dwa słowa: „wstał i poszedł”. To fragment z Dziejów Apostolskich,

historia Ananiasza, który ma iść do Szawła. Tam jest podkreślone, że on powstał i poszedł. Gdyby nie wstał, nie mógłby pójść. Wydaje mi się, że w tym tekście chodzi o coś więcej niż tylko o to, że musiał się ruszyć. To „wstał” zostało powiedziane w kluczu zmartwychwstania. Ananiasz miał problem z tym, żeby się ruszyć, i dlatego to słowo zostało tam wstawione przez Łukasza. Absolutna większość przekładów po prostu je przeskakuje: „Idź na ulicę Proszą” zamiast „Wstań i idź”.

To chyba nie jest tylko kwestia przekładu, ale też wierności. Translacja ma to do siebie, że nie do końca wiadomo, czemu ma być wierna – czy samemu tekstowi, czy odbiorcy, który musi ją zrozumieć? Nieraz trzeba poszukać jakichś zastępników, dlatego nie chcę rozstrzygać tego, które tłumaczenie jest najlepsze; w ogóle nie chcę się tego podejmować. Tym bardziej że w Polsce – to wiem na pewno – każde pokolenie biblistów ma ambicję dokonania nowego przekładu Pisma Świętego, zapewne w poczuciu jakiejś słabości, niewystarczalności tego, co zrobili poprzednicy. I nie chodzi o to, że czują się od nich mądrzejsi; pewnie uważają, że po prostu można jeszcze inaczej.

Na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim trwają przygotowania nowego tłumaczenia Pisma Świętego, i to całości. Widać, że każde pokolenie chce dać swój własny wykład tekstu, sięgając właśnie do oryginału, nie wspierając się żadnymi tłumaczeniami po drodze. To najlepiej pokazuje, że przekład zawsze będzie przekładem, a natchniony jest tekst oryginalny.

PROLOG



1 Wielu już usiłowało opowiedzieć rzeczy, które się wśród nas wydarzyły, 2 tak jak je przekazali nam ci, co byli [ich] naocznymi świadkami i posługiwali słowu. 3 Dlatego też i ja, dostojny Teofilu, postanowiłem zbadać dokładnie wszystko i opisać ci według kolejności, 4 żebyś poznał całą prawdę pouczeń, których ci udzielono.

Łk 1, 1-4

Prolog Ewangelii napisanej przez św. Łukasza naprawdę wart jest medytacji. Ewangelista mówi, że już bardzo wielu próbowało opisać to, co się wydarzyło z Jezusem Chrystusem. Zwykle nie lubimy pisać o tym, o czym inni już pisali. Człowiek może mieć wrażenie, że będzie po kimś najwyższej powtarzał i że jego książka będzie jedną ze stu pięćdziesięciu na ten sam temat. Ale Łukasz pisze to samo, a jednak nie to samo.

Wie on, że słowo, które zapisze, nie będzie pierwszym usłyszonym przez jego adresata. Zasadniczo wszyscy są przekonani, że „Teofil” to imię symboliczne. Teofil znaczy: „Ten, kto kocha Boga” (mam nadzieję, że wy też tak macie na imię). On już wiele o Chrystusie słyszał, co jest zakodowane w tym zdaniu: *postanowiłem zbadać dokładnie wszystko i opisać ci według kolejności, żebyś poznał całą prawdę pouczeń, których ci udzielono*. Dosłownie można to przetłumaczyć: „Byś się mógł przekonać o sile słów, o mocy słów, w których cię katechizowano”.

To jest doświadczenie tego Teofila: został katechizowany. Kiedy Hieronim przekładał to na łacinę, napisał: *eruditus*, czyli „wykształcony”, a nie, że „udzielono mu nauk”. On jest wykształcony w katechezie, skończył teologię, ma w sobie wiedzę. Więc rzeczywiście ci, którzy działali przed Łukaszem, wykonali swoją pracę: Teofil przeszedł gruntowny kurs katechezy. Ale Łukasz nie pisze kolejnego kursu katechezy – pisze Ewangelię. A jej tekst jest po to, żeby człowiek poznał siłę słowa.

Owa siła może być rozumiana na wiele sposobów. Jest choćby tym, co mówi Jezus: *Niebo i ziemia przeminą, ale moje słowa nie przeminą* (Łk 21, 33). W greckim tekście jest dosłownie powiedziane, że słowa Jezusa – te, w których Teofil był katechizowany – nie mogą upaść. W tym sensie są niezawodne: nie przeminą, czyli nie upadną, nie zawiodą cię. Jest w nich jakaś pewność, trwałość.

Zastanawiamy się, na czym można oprzeć swoje życie. Łukasz mówi do Teofila: Oprzyj się na słowie – tym, którego cię nauczono, które poznawałeś, w którym cię kształcili. Ale nie chodzi tylko o to, żebyś był „mądry”, ale żebyś na nim stał jak na pewnym

gruncie, jak na fundamencie. To słowo ma w sobie siłę, jest niezawodne, ma w sobie pewność jak skała. Tu jest coś więcej niż doświadczenie wiedzy, którą ci przynosi słowo. Zawiera doświadczenie ukrytej w nim mocy.

W dwudziestym drugim rozdziale Ewangelii Mateusza poznajemy wydarzenie ewangeliczne, które chyba najlepiej oddaje to, o co chodzi w *Prologu Łukasowym*.

Do Jezusa przychodzą saduceusze i chcą Go pochwycić na słowie. Opowiadają Mu historię o siedmiu braciach, którzy – jeden po drugim – mieli tę samą żonę i wszyscy umierali bezpotomnie. A potem pada pytanie: „To czyją żoną ona będzie przy zmartwychwstaniu?”. Wtedy Chrystus im odpowiada: „Jesteście w błędzie, nie znając ani Pisma, ani mocy Bożej” (Mt 22, 29; por. Mk 12, 24). Co to znaczy, że „nie znają Pisma”? Przecież mówi do uczonych w Piśmie: oni znają Pismo na pamięć, są w nim wykształceni, potrafią recytować z głowy, i to z przypisami! Lecz dla nich Pismo to zbiór zagadek, olimpiada biblijna. Jezus powiada: „Nie znacie Pisma, bo nie poznaliście jego mocy. Bawicie się słowem, a ma ono swoje znaczenie, swoją siłę”.

Na czym ta siła polega? Ano na tym, że prowokuje do działania, do zmiany, do nawrócenia i do czynu. Można znać Pismo, a nie znać jego mocy.

To niesłuchanie ważny temat. Na synodzie w Rzymie jeden z biskupów opowiedział, że wśród amerykańskich studentów przeprowadzono ankietę. Pytano ich, czy wiara jest racjonalna, czy irracjonalna – i dziewięćdziesiąt dziewięć procent odpowiedziało: irracjonalna. Mówią to ludzie, którzy właśnie mieli katechezę: podstawówka, szkoła średnia, jeszcze na studiach chodzili do

duszpasterstwa akademickiego, uczyli się wszystkich dowodów na istnienie Boga, pięciu dróg Tomasza z Akwinu, dowodu Anzelma, zakładu Pascala i tak dalej. Nauczyli się, pozdawali, podostawiali oceny na świadectwach i gdy po tym wszystkim są pytani, czy wiara jest racjonalna, czy nieracjonalna, odpowiadają: „Nie, no jest nieracjonalna...”. Żadnego przełożenia między tym, czego się nauczyli, a własnym sposobem życia. Poznajesz, uczysz się, kształcisz, i pojawia się wielkie pytanie o to, jaka jest moc słowa w tobie. Czy ono cię kiedykolwiek do czegokolwiek uruchomiło?

Jednak ta moc nie ogranicza się do imperatywu, który każe ci coś zrobić. W słowie kryją się uposażenie, łaska i uzdolnienie. Dzięki nim możesz to słowo zrealizować, ono się może na tobie wypełnić. Gdy Jezus przychodzi do Nazaretu, mówi: *Oto dziś spełniły się dopiero co usłyszane przez was słowa Pisma* (Łk 4, 21), a reakcja ludzi, którzy Go słuchali, była taka: (...) *wszyscy przyświadczały Mu i dziwili się pełnym łaski słowom, które płynęły z ust Jego* (Łk 4, 22). Słowo Chrystusa było nie tylko słowem mądrym, było także pełne łaski. I to jest owa moc ukryta w słowie. Ostatecznie to moc Ducha, który sprawia, że to jest możliwe. Spotykając się z Bogiem w słowie, nie tylko wiem, że jest mądry. Wiem także, że mnie kocha i uzdalnia.

Ewangelią, która prowadziła Światowe Dni Młodzieży w Panamie, była Ewangelia zwiastowania. W imieniu Boga anioł przychodzi do Maryi i pierwsze, co mówi, to: „Jesteś pełna łaski” (por. Łk 1, 28). Nie proponuje Jej: „Wiesz co, potrzebuję Syna, może byś coś zrobiła w tym zakresie”. A Ona nie odpowiada: „No to biorę się do roboty”, tylko: „Niech mi się stanie”. Papież podkreślał w rozmowie z młodymi, że to „niech mi się stanie” nie jest słowem

rezygnacji: „no dobra, niech będzie, jak się nie da inaczej, poddam się, wola Nieba, z nią się zawsze trzeba zgadzać”. Nie, tam jest: „niechby się stało”. To jakaś niesamowita perspektywa opisana słowem Boga, gdy Maryja mówi: „Spraw to, koniecznie spraw to, niechby było”. To jest doświadczenie mocy słowa.

Bóg nie mówi tego, żeby sobie pogadać. Robi to po to, bo już się rozgląda, na kim to słowo spełni. I da ci siłę, żeby się na tobie spełniło. To jest sposób na słuchanie słowa. Dlatego tyle się mówi, że katecheza nie wystarczy. Przy całej swojej wadze, przy całym swoim znaczeniu – nie wystarczy. Katecheza to ważny obszar działania Kościoła, ale katechizm nie jest natchniony. Zrozumienie, do czego cię wzywa wiara, jest ważne, ale nie wszystko zrozumiesz, nie wszystko się ułoży w jakiś syllogizm, dowód. Nie. Wiara szuka zrozumienia, ale potrafi przekraczać też takie momenty, kiedy się zderza z absolutną tajemnicą. Dlatego jest potrzebne spotkanie ze słowem Boga w doświadczeniu jego mocy, pewności i siły. Spotykamy się nie z książką, nie z teorią, ale z Bogiem, który mówi i daje łaskę.

ZAPOWIEDŹ NARODZENIA JANA



⁵ Za czasów Heroda, króla Judei, żył pewien kapłan, imieniem Zachariasz, z klasy kapłańskiej Abiasza. Żona jego pochodziła z rodu Aarona i miała na imię Elżbieta. ⁶ Oboje byli sprawiedliwi wobec Boga, przestrzegając gorliwie wszystkich przykazań i przepisów Pańskich. ⁷ Nie mieli jednak dzieci, ponieważ Elżbieta była niepłodna; zresztą oboje byli już podeszli w latach.

⁸ I oto stało się, że gdy w przypadającej dla jego klasy kolejności [Zachariasz] pełnił służbę kapłańską przed Bogiem, ⁹ zgodnie ze zwyczajem, który był praktykowany wśród kapłanów, na niego padł los, by wszedł do świątyni Pańskiej i nałożył kadzidła.

¹⁰ Cała rzesza ludzi modliła się w czasie kadzenia na zewnątrz świątyni. ¹¹ I ukazał się mu anioł Pański po prawej stronie ołtarza kadzenia. ¹² Na jego widok przeraził się Zachariasz i lęk go ogarnął. ¹³ I powiedział do niego anioł: Nie bój się, Zachariaszu! Modlitwa twoja została wysłuchana. Oto

Elżbieta, żona twoja, porodzi ci syna, któremu dasz imię Jan.
¹⁴ Sam będziesz się cieszył i radował, i wielu innych będzie się weselić z powodu jego narodzenia. ¹⁵ Będzie on bowiem wielki w oczach Pana. Nie będzie pił ani wina, ani sycery. Od łona matki będzie pełen Ducha Świętego ¹⁶ i wielu spośród Izraela nawróci do Pana, Boga ich. ¹⁷ Sam będzie szedł przed Nim w duchu i w mocy Eliasza, aby zwrócić serce ojców ku ich synom, a niewierzących – ku rozsądkowi sprawiedliwych, i by przygotować Panu lud doskonały. ¹⁸ A Zachariasz rzekł do anioła: Po czymże to poznam? Ja jestem już przecież stary, a moja żona także podeszła w latach. ¹⁹ Odpowiadając anioł rzekł do niego: Ja jestem Gabriel, który stoi przed Bogiem. Zostałem posłany, aby mówić z tobą i by donieść ci tę dobrą nowinę. ²⁰ Lecz ty sam staniesz się niemy i nie będziesz mógł mówić aż do dnia, w którym się to wszystko stanie, ponieważ nie uwierzyłeś słowom moim, które się wypełnią we właściwym czasie.

²¹ A lud oczekiwał na Zachariasza i dziwił się, że tak długo zostaje w świątyni. ²² Kiedy zaś wyszedł, nie mógł do nich nic powiedzieć. Wtedy zrozumieli, że miał jakieś widzenie w świątyni. A on tylko dawał im znaki i pozostał niemową. ²³ Kiedy zaś skończył się czas jego służby, wrócił do swego domu.

²⁴ Potem żona jego Elżbieta poczęła i pozostawała w ukryciu przez pięć miesięcy. ²⁵ Tak oto uczynił mi Pan – mówiła – w tych dniach, kiedy to raczył zdjąć ze mnie hańbę wobec ludzi.

To jest wielka radość – przejrzeć się w Zachariaszu i Elżbiecie. Oni są dzisiaj dla nas szczególnym lustrem, w którym możemy zobaczyć siebie, przyjrzyć się sobie i swojej wierze.

Zachariasz i Elżbieta to bardzo piękni ludzie. Kiedy ich poznajemy, Ewangelia określa ich najpierw jako osoby sprawiedliwe: *Oboje byli sprawiedliwi wobec Boga, przestrzegając gorliwie wszystkich przykazań i przepisów Pańskich*. Niewiele osób w Biblii określono tym słowem. Ta sprawiedliwość w ich przypadku nie jest łatwa, bo zaraz w następnym zdaniu jest powiedziane: *Nie mieli jednak dzieci, ponieważ Elżbieta była niepłodna; zresztą oboje byli już podeszli w latach*. To znaczy, że ich sprawiedliwość jest bezinteresowna. Można o nich powiedzieć: Są wobec Boga sprawiedliwi, choć po ludzku rzecz biorąc, nic z tego nie mają.

Niektórzy z was pewnie byli w Ziemi Świętej, w Ain Karem pod Jerozolimą, gdzie żyli Zachariasz i Elżbieta. Ich domem była prosta grotka, która zachowała się do dzisiaj. Nie byli żadnymi bogaczami, żyli bardzo skromnie. Nawet gdyby mieli jakiś wielki majątek, zaraz ogarnęłyby ich wątpliwość: „I komu to przekazemy? Jaki jest sens naszego trudu, pracy i zabiegania, skoro nie mamy potomka, który po nas odziedziczy?”.

Ta sprawiedliwość taka piękna: bo bezinteresowna. To nie tak, że oni oddają Bogu dobro za to, co od Niego otrzymali. W oczy rzuca się najpierw to, czego nie otrzymali: brak im potomstwa. Zakończenie perykopy pokazuje, jak wielka hańba Elżbiety się ze

tym kryje W oczach ludzi niepłodność była piętnem niemal. Zgodnie z ówczesnym przekonaniem, że każda choroba jest karą Bożą, ich niepłodność jawiła się postronnym jako kara za grzechy. Ludzie patrzyli na Elżbietę i Zachariasza i myśleli sobie: „Co oni musieli robić, że Pan Bóg ich karze, odmawiając im potomstwa?”. Świętobliwa para cierpi więc niezawinione pohańbienie. Sprawiedliwość tych dwojga jest tak naprawdę ich osobistym sekretem, jest sprawiedliwością ukrytą. Bóg wie, jacy są naprawdę, choć wszyscy dookoła myślą o nich to, co najgorsze.

Niełatwo nam będzie porównywać się z Elżbietą i Zachariaszem – gdzie nam do takiej bezinteresowności i do takiej ukrytej sprawiedliwości. Każdy z nas bardzo potrzebuje potwierdzenia i uznania naszej pobożności w oczach ludzkich. Jakże drażnią nas niesprawiedliwe oceny, jak bardzo przygnębia nas potępienie za czyny, których nie popełniliśmy. Przyszli rodzice Jana Chrzciciela potrafią być zacni i prawi, chociaż to na nic się nie przekłada, nie opłaca się – a co więcej – otoczenie odbiera ich zupełnie inaczej. Bóg wie, że są sprawiedliwi, ale muszą znosić hańbę, gdy ludzie mówią o nich rzeczy najgorsze.

Myślę też, że oboje często zapytywali sami siebie o sens noszonych imion. W czasach biblijnych każde imię miało jakieś konkretne znaczenie, nie było nadawane, ot tak sobie. Zachariasz znaczy: „Bóg pamięta”, i – jak słyszeliśmy – pochodził z oddziału Abiasza, a imię Abiasz oznacza z kolei: „Bóg jest Ojcem” – nawet więcej – „Bóg jest Tatą”. Stary kapłan, który postępował sprawiedliwie, posługując Bogu w świątyni i modląc się przez całe życie, nosił w sobie pytanie: „Bóg naprawdę pamięta? Bóg o mnie pamięta? Bóg o mnie zapomniał! Gdyby Bóg pamiętał, to

powiniennem być teraz otoczony gromadą synów! Gdzież jest ta pamięć Boga?”. I w nas często rodzi się pokusa stawiania Stwórcy zarzutów: „Co mi z tego, że Bóg o mnie pamięta? Gdyby pamiętał, to życie moje powinno wyglądać inaczej”.

Bardzo piękne jest też znaczenie imienia Elżbieta: „Bóg jest pełnią”, „Bóg jest Tym, który mnie wypełnia”. Matka Jana Chrzciciela musi zmierzyć się ze znaczeniem swego imienia właśnie dlatego, że wielu rzeczy nie ma. Przede wszystkim nie ma dzieci i Bóg musi jej wystarczyć: „Bóg mnie wypełnia”, „Mój Bóg jest moją pełnią”.

Spójrzmy teraz na szczególny moment sprawdzianu wiary Zachariasza. W świątyni objawia mu się anioł Pański i ogłasza niesłychaną obietnicę: „Twoja modlitwa została wysłuchana, twoja żona urodzi ci syna. Po tych wszystkich latach sprawiedliwości, trudu, cierpienia, pohańbienia, ale służby Bogu, po tych wszystkich latach twoja żona urodzi ci syna!”. Co na to Zachariasz? Nie może uwierzyć, nie jest w stanie. Przecież Bóg przyszedł do niego z obietnicą, która się wydaje nierealna, niemożliwa do spełnienia: „Jakże ja mogę mieć syna? Ja jestem stary, Elżbieta jest niepłodna. To jest niemożliwe. To jest niemożliwe!”. To wydarzenie odzwierciedla, czym jest wiara w naszym życiu, zwłaszcza w momencie kluczowym, kiedy Bóg ogłasza nam słowo obietnicy.

On obiecuje, że stanie się w twoim życiu coś, co jest niemożliwe. To mogą być bardzo różne rzeczy. Mogę żyć w tak wielkim grzechu, że wyrwanie się z niego jest niemożliwe; mogę mieć poczucie, że wdepnąłem w taki nałóg, z którego już nigdy nie wyjdę; albo pojawią się takie okoliczności w mym życiu, których już nikt i nic nie zmieni; a może tak pokłóćę się z kimś, rozejdę, że niemożliwa

będzie odbudowa tej relacji. Ile jest takich sytuacji, o których myślimy: „To już jest nie do zrobienia. To niemożliwe”. A Bóg na to: „Stanie się!”. O tym, za czym teoretycznie tęsknisz całe życie, o co się modlisz całe życie, ale już nie wierzysz, że to jest realne, już nie wierzysz w żadną zmianę – o tym Bóg mówi: „Tak! Stanie się!”.

Widzieliśmy, że Zachariasz w tym momencie odpowiedział niewiarą. „Jak to poznam? Ja już jestem stary, moja żona nie może mieć dzieci. Po czym ja to poznam?”. To taki moment, kiedy mówisz do Boga: „Udowodnij mi! Udowodnij mi, bo ja Ci już nie wierzę”.

Przyznam, że przy czytaniu tej Ewangelii towarzyszą mi duże emocje. Zawsze rodzi się we mnie pytanie: „Jak się może czuć stary kapłan, który w kluczowym momencie życia okazuje się niewierzący?”. To wydarzenie ewangeliczne, historia Elżbiety i Zachariasza, wyjątkowo wyraźnie pokazuje nam, że wiara jest łaską, że nie jest czymś oczywistym. Możesz być bardzo przyzwoitym człowiekiem – sprawiedliwym, pobożnym, przestrzegającym przykazań – a przyjdzie moment próby i naraz okażesz się słaby i niewierzący. Ten moment jest w twoim życiu najważniejszy. Bóg przychodzi z obietnicą, że stanie się to, co uważasz za niemożliwe, i mówi: „To jest do zrobienia!”. Ty odpowiadasz: „Ja Ci już nie wierzę. Ja już wiele próbowałem i ja Ci już nie wierzę. To się nie stanie”.

Zobaczcie, jak Pan Bóg doświadczył Zachariasza: „Nie wierzysz Mi? Będziesz teraz milczał”. I słusznie. O czym bowiem ma gadać stary kapłan, który okazał się niewierzący? Niech siedzi cicho. Dobrze, że Bóg mu zabrał głos. Ale potem Zachariasz wrócił do domu i zobaczył, że Bóg się na niego nie obraził. Zrozumiał, że to

nie była kara. Ujrzał niedługo, jak jego żona rośnie w oczach, jak rośnie jej łono i wówczas staje się jasne, że nosi pod sercem dziecko. Mógł zobaczyć, że Bóg jest wierny nawet wtedy, gdy człowiek w chwili zwątpienia okazał się niewierzący.

Bóg się nie obraża. Dotrzymuje słowa. Zachariasz przez dziewięć miesięcy w ciszy przeżywał wypełnienie obietnicy Pańskiej. To jest piękne! Utracił mowę, żeby wyłącznie słuchać Boga i w ciszy przeżywać to, co się stało; kontemplować cud stworzenia – ciążę swojej żony. Pamiętajcie, jakie słowo otworzyło Zachariaszowi usta po dziewięciu miesiącach oczekiwania? Napisał je na tabliczce, kiedy go pytano, jakie imię ma nosić jego syn: Jan – Jochanan, czyli „Bóg jest miłosiernym dawcą”, „Bóg jest miłosierdziem”. To było to, co w ciągu tych dziewięciu miesięcy zrozumiał i z czym się utożsamiał. Kiedy napisał imię syna, usta mu się otworzyły i chwalił Boga. Kiedy przeżywasz takie miłosierdzie ze strony Boga, to rzeczywiście jest o czym gadać. I nikt cię nie powstrzyma!

My też możemy na nowo zbudować swoją wiarę. Wydaje nam się, że nie, że to jest niemożliwe. Mówimy czasem: „Może kiedyś, jak byłem młody... ale teraz, jak się zestarzałem (wszystko jedno, czy w latach, czy duchowo), nic się nie wydarzy, nic się nie odkręci!”. Wszystko się odkręci! Tylko pozwól Bogu zadziałać i – mimo swej niewiary – patrz, jak działa, kontempluj Boże działanie. Może trzeba, jak Zachariasz, na dziewięć miesięcy – mówiąc brzydko – zamknąć się. Przestań gadać i popatrz, co Bóg robi! Popatrz na to w ciszy, a potem będziesz mówić, jaki Bóg jest miłosierny.

ZWIASTOWANIE MARYI



²⁶ W szóstym zaś miesiącu anioł Gabriel został posłany przez Boga do miasta galilejskiego Nazaret, ²⁷ do dziewicy poślubionej człowiekowi imieniem Józef, z pokolenia Dawidowego. Dziewica zaś miała na imię Maryja. ²⁸ I wszedłszy do niej anioł powiedział: Bądź pozdrowiona, pełna łaski! Pan z tobą, [błogosławiona jesteś między niewiastami].

²⁹ A ona przelęknęła się usłyszawszy te słowa myślała sobie, co miałoby znaczyć to pozdrowienie.

³⁰ Wtedy rzekł do niej anioł: Nie bój się, Maryjo, bo znalazłaś łaskę u Boga. ³¹ Oto poczniesz w swym łonie i porodysz syna, i nadasz Mu imię Jezus. ³² Stanie się On wielkim i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu stolicę ojca Jego, Dawida. ³³ I będzie panował nad domem Jakuba na wieki, i królestwo Jego nie będzie mieć końca. ³⁴ A Maryja powiedziała do anioła: Jakże się to stanie? Przecież ja nie znam męża. ³⁵ Odpowiadając jej anioł rzekł: Duch Święty zstąpi na ciebie i osłoni cię moc Najwyższego. Dlatego też

Święte, to, co się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym. ³⁶
Oto Elżbieta, krewna twoja, również poczęła dziecię w swej
starości. Teraz jest już w szóstym miesiącu ta, którą nazywają
niepłodną. ³⁷ Nic bowiem nie jest niemożliwe u Boga. ³⁸ I
rzekła na to Maryja: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się
stanie według słowa twego. Wtedy odszedł od niej anioł.

Łk 1, 26-38

Ta rozmowa jest od początku do końca dobrą nowiną. To przede wszystkim dialog Boga z człowiekiem o łasce. *Bądź pozdrowiona, pełna łaski.* Święty Łukasz zapisał, że to pozdrowienie wstrząsnęło Maryją niemal z siłą trzęsienia ziemi. Jesteś pełna łaski! Bóg ma dla Niej konkretny plan: *Oto poczniesz w swym łonie i porodzisz syna, i nadasz Mu imię Jezus. Stanie się On wielkim i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu stolicę ojca Jego, Dawida.*

W kontekście Niepokalanego Poczęcia Maryi Kościół zawsze mówił, że Bóg obdarował Maryję szczególnym zadaniem, przywilejem zostania Matką Jego Syna. Ale zanim Ją nim obdarzy, mówi o łasce. Uprzednia łaska Boga działa w Maryi, żeby mogła na to powołanie odpowiedzieć: „Oby mi się stało, niechby mi się stało to, co mówisz”. Mówimy za łaciną *fiat* – „niech będzie, niech się stanie”, co jest tożsame z hebrajskim *amen*. Każde ludzkie *amen* jest poprzedzone łaską. Łaska zawsze nas wyprzedza.

Patrzemy na Maryję, żeby zobaczyć w Niej swoje własne powołanie, swoją godność; kim może być człowiek. Jak w Jej

przypadku, tak i w naszym, wszystko zaczyna się od łaski. Zanim Bóg przyjdzie do człowieka z jakąkolwiek propozycją działania, zaangażowania, zawsze wcześniej wyposaża go do tej decyzji. Podejmujemy decyzje dobre, wolne – bo Maryja jest wolna w tym dialogu – właśnie dlatego, że wcześniej zostaliśmy obdarowani przez Boga łaską. Łaską ku wolności, ku decyzyjności człowieka.

Kecharitomene (Obdarowana łaską) to słowo, które w całej Biblii występuje tylko raz. Ono jest właściwie imieniem własnym Maryi; do nikogo innego nie zostało odniesione, tylko do Niej. Nasz przekład z greckiego idzie za św. Hieronimem, który przetłumaczył *kecharitomene* jako *plena gratie*, czyli „pełna łaski”. Owo „pełna” podkreśla doskonałość. W Biblii „pełny” znaczy tyle, co doskonały. To słowo, do którego warto wracać nieustannie, żeby to odkrywać i zastanowić się nad tym, w czym nasze wybory, decyzje i czyny są niepełne, czyli niedoskonałe. To nasz główny problem: bardzo łatwo przychodzi cofanie się w dobru już podjętym, już zdecydowanym. To może być zabójcze, jak nam pokazuje historia Ananiasza i Safiry (zob. Dz 5), którzy podjęli decyzję, wykonali pewne dzieło, a potem przerazili się tym, co robią. Wydało im się to może zbyt radykalne, może zbyt naiwne – i krok do tyłu. Zabójczy krok wstecz. Maryja zaś była „pełna łaski”, czyli rzeczywiście w sposób doskonały odpowiadająca na łaskę.

Ale *kecharitomene* przed Hieronimem miało jeszcze inne tłumaczenie. W najstarszych łacińskich przekładach, nie tak czcigodnych jak Hieronima, widnieje *gatisa*, czyli „ułaskawiona”, co podkreśla pewną bierność człowieka. „Ułaskawienie” jest dziełem Boga; to On w sposób skuteczny zmienia Matkę Bożą doświadczeniem łaski. W tym greckim słowie jest bardziej

podkreślone właśnie owo przedwieczne działanie Boże – uprzednie w stosunku do tego wydarzenia, do dialogu i do działania Maryi – które czyni Ją w sposób skuteczny, zdecydowany przemienioną, doskonałą, świętą.

Zanim Ona pocznie i zrodzi Chrystusa, to zasługi Jego męki już Ją uwalniają od grzechu. Zanim Go urodzi, On już działa w Jej życiu. Bóg jest tym, który zawsze nas wyprzedza, zawsze nas wyposaża. Najpierw nam daje, potem proponuje. Oczekuje na odpowiedź, na decyzję, na zaangażowanie, ale przed każdym ludzkim zaangażowaniem, przed każdym ludzkim czynem jest najpierw łaska, jest uposażenie, jest *charis*. Nie ma misji od Boga, której nie poprzedza łaska. Nie ma czegoś takiego. To dotyczy nas wszystkich. Zanim Chrystus was uczyni swoimi diakonami czy prezbiterami, już działa w waszym życiu swoją łaską. Jeśli żyjecie w małżeństwie, dostaliście od Boga misję, a tą misją jest wasza rodzina. Ale nie ma misji od Boga, jeśli wcześniej nie ma łaski. Bóg każdego najpierw wyposaża.

Nosimy w sobie podobieństwo do Adama, uciekamy przed Bogiem i grzech nam mówi: „Nie, nie będę za to odpowiadał, a już na pewno nie za drugiego”. Ale jest w nas też podobieństwo do Maryi, która jest Matką nowej ludzkości. Macie w sobie doświadczenie tego, że Bóg was z grzechu wyprowadza, że was czyni innymi, że was czyni świętymi. Jest takie piękne zdanie św. Augustyna w *Wyznaniach*. Píše on do Boga tak: „Daj, co nakazujesz, i nakazuj, co chcesz”. Zanim dowiecie się, czego Bóg od was wymaga, patrzcie, ile wam daje. Zanim nam zleci funkcję, zanim nam zleci zadanie, Bóg każdego z nas najpierw zmienia,

przekształca, dotyka gdzieś w środku. W tej łasce najważniejsze jest to, że On nas czyni innymi ludźmi.

I zobaczcie: nie tyle chodzi o to, czego Maryja ma się nauczyć, zanim zostanie Matką Boga; najważniejsze jest to, kim ma być. Ta łaska, której Bóg Jej udziela, dotyczy tego, kim Ona jest, a nie tylko tego, co potrafi zrobić. Jest niepokalana, wolna od grzechu. Oczywiście ta wolność jest Jej również zadana, więc Ona – pełna łaski – potem jej także szuka. O tym mówi do Niej anioł: *znalazłaś łaskę*. Znalazłaś. Kto szuka, znajduje. Ta pełnia otwiera Ją jeszcze, jeszcze i jeszcze, jakby była nienasycona Bogiem. Bycie wypełnioną przez Boga czyni Ją bezgrzeszną, ale nie chodzi tylko o to, że Maryja nie robi nic złego – chodzi przede wszystkim o to, w jakiej jest komunii z Nim, w jakiej relacji i jakie jest Jej pragnienie w stosunku do Niego. Właśnie to czyni Ją świętą.

Obyśmy również nie stawiali Bożej łasce tamy, byśmy zabiegali o to, żeby w jak największym stopniu ta łaska nas wypełniała. Nie zostawiamy w sobie takich przestrzeni, do których w sposób świadomy nie dopuszczamy Boga – „tu Cię nie wpuszczę”. Szukajmy jak najdoskonalszej otwartości na Boże działanie. Błogosławmy Pana Boga za ten piękny znak Maryi Niepokalanej. Niepokalanej, czyli też pełnej miłości. Bo ta doskonałość na niczym innym nie polega.

NAWIEDZENIE ELŻBIETY



³⁹ A Maryja wybrała się w tym czasie i wyruszyła z pośpiechem w góry do pewnego miasta [przynależącego do pokolenia] Judy. ⁴⁰ Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę. ⁴¹ A gdy pozdrowienie Maryi usłyszała Elżbieta, poruszyło się dziecię w jej łonie, ona zaś, napełniona Duchem Świętym, zawołała w uniesieniu wielkim. ⁴² Jesteś błogosławiona wśród niewiast, błogosławiony także owoc twojego łona. ⁴³ Skądże mi to [szczęście], że oto sama Matka Pana mojego przychodzi do mnie? ⁴⁴ Gdy tylko zabrzmiał w uszach moich głos twojego pozdrowienia, poruszyło się radośnie dziecię w moim łonie. ⁴⁵ O, błogosławiona jesteś za to, żeś uwierzyła w spełnienie się wszystkiego, co Pan ci powiedział.

Czytając Ewangelię o nawiedzeniu, trzeba sobie postawić pytanie: kto kogo nawiedza? W pierwszej chwili mamy wrażenie, że Maryja Elżbietę. Ale tak naprawdę sens tego wydarzenia jest inny: to Jezus nawiedza Jana. Wypełnia się zapowiedź, którą usłyszał Zachariasz w świątyni. Kiedy objawił mu się Gabriel i zapowiadał narodziny syna, mówił właśnie w ten sposób: „ten chłopiec pójdzie przed Panem w mocy i w duchu Eliasza, i z łona matki będzie napełniony Duchem Świętym”. Taka była obietnica dla Jana, że z łona swojej matki zostanie wypełniony Duchem. I to właśnie się spełnia. Elżbieta zostaje wypełniona Duchem Świętym i z jej łona Jan otrzymuje Ducha Świętego.

Oczywiście tym, który napełnia Jana Duchem, jest Jezus. Maryja nie ma takiej zdolności, żeby napełnić kogokolwiek Duchem Świętym. Nikt z nas nie ma takich możliwości. To jest wyłączny dar Jezusa. Tylko On może nas Nim wypełnić. W tym wydarzeniu działa On w całej swojej pokorze, uniżeniu i zawierzeniu się człowiekowi. Chrystus, chcąc wypełnić Duchem Świętym Jana, potrzebuje Maryi, która Go zanieś do Ain Karem, do domu Zachariasza i Elżbiety. Pewnie mógłby to zrobić inaczej, ale taka jest Jego decyzja i sposób działania, taka jest droga, którą obrał. Wchodzi w życie ludzi, by ich wypełniać Duchem Świętym, ale chce to czynić także przez posługę tych, którzy się wydają słabi, malutcy. On – wszechmocny – uzależnia się od tej ich posługi.

W tym wydarzeniu mamy więc prawdziwą i piękną wiarę dwóch kobiet. Najpierw Maryi, która oddaje się do dyspozycji Jezusowi i Jego misji zbawczej. Ona jest na Jego służbie, poddaje się jej, co sprawia, że może On wypełnić Jana Duchem Świętym. Ważne jest, żeby widzieć tę funkcję Maryi, żeby nie czytać Ewangelii tylko po

wierzchu: poszła pomóc starszej krewnej, która się spodziewała dziecka... Wtedy nie rozumiemy, dlaczego po trzech miesiącach Maryja wróciła do domu – dokładnie wtedy, kiedy urodził się Jan. Gdyby w tym nawiedzeniu chodziło głównie tylko o ludzką pomoc, to chyba właśnie wtedy powinna zostać. Ale tu chodziło o coś o wiele głębszego.

Jest też wielka wiara Elżbiety, która wypełniona Duchem Świętym rozpoznaje, co się dzieje w niej samej i kim jest Maryja – jak w Matce Zbawiciela wypełnia się słowo. Elżbieta w dwóch zdaniach opisuje Maryję za pomocą trzech obrazów biblijnych. *Błogosławiona jesteś między niewiastami* – tu Elżbieta rozpoznaje Jaelę i Judytę, które się wypełniają w Maryi (zob. Sdz 5, 24; Jdt 13, 18). Widzi Ją jako nową Jaelę i nową Judytę, jako kobietę, przez którą Bóg rozpoczyna ostateczną walkę ze złem i w sposób definitywny wyrzywa ludzkość z niewoli. Elżbieta to widzi oczami wiary. Napełniona Duchem Świętym dostrzega w swojej krewnej, pewnie czternastoletniej, tak ważną osobę – kogoś, na kim się spełniają słowa Pisma. Widzi Ją także, jako Arkę Pańską. A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? – to jest cytat z Drugiej Księgi Samuela. Dawid mówił: *Jakże Arka Pana przyjdzie do mnie?* (2 Sm 6, 9), a Elżbieta widzi Maryję wypełnioną Bogiem. Matka Boża jest dopiero w trzecim dniu ciąży (ja się na tym nie znam, ale chyba wtedy jeszcze nic nie widać), a Elżbieta już widzi wzrokiem wiary dziewczynę, która nosi w sobie Boga poczętego z Ducha Świętego. Wiara Elżbiety potrafi przeniknąć przez słabość, małość i przez pokorę Maryi, żeby zobaczyć potężnego Boga, który właśnie zaczął dzieło zbawcze.

Myślę, że warto Boga prosić o taką wiarę dla siebie – wiarę Maryi i wiarę Elżbiety. Maryja uczy nas, że winniśmy być gotowi oddać Bogu siebie samych – w całej swej słabości, w całej swej ograniczoności – i być gotowi wziąć Go w ręce, kiedy On powierza nam siebie, a przy wszystkich swoich ograniczeniach być gotowi nieść Go, by mógł udzielać Ducha Świętego ludziom. To właśnie wiara Maryi.

Potrzebna nam jest również wiara Elżbiety. Kościół, którego figurą jest Maryja, jest słaby i ograniczony o wiele bardziej niż Ona, bo wszystkie słabości ludzkie są pomnożone przez grzech, przez odejście. Wydawałoby się więc, że patrząc na Kościół, trudno jest zobaczyć w nim Boga, którego ma we wnętrzu. A jednak wiara Elżbiety w Duchu Świętym jest taka, że widzi Boga, który właśnie rozpoczął dzieło zbawienia. O taką wiarę Maryi i Elżbiety prosimy dla siebie.

MAGNIFICAT



⁴⁶ A Maryja odrzekła: Uwielbia dusza moja Pana

⁴⁷ i duch mój rozradował się w Bogu, Zbawicielu moim,

⁴⁸ bo wejrzał na małość sługi swojej. Oto teraz będą
mnie nazywać błogosławioną wszystkie narody.

⁴⁹ Bo wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny i święte jest
imię Jego.

⁵⁰ Jego miłosierdzie zaś z pokolenia na pokolenie względem
tych, którzy się Go boją.

⁵¹ Ramieniem swoim moc okazał, rozproszył tych,
co się wynosili w swym sercu.

⁵² Moźnych usunął z ich tronów, a pokornych wywyższył.

⁵³ Głodnych napełnił dobrami, bogaczy zaś z niczym
odprawił.

⁵⁴ Wejrzał na Izraela, swego sługę, przypominając [dawne]
miłosierdzie swoje,

⁵⁵ jak to powiedział ojcom naszym o Abrahamie
i o potomstwie jego na wieki.

⁵⁶ I pozostała z nią Maryja około trzech miesięcy, a potem wróciła do swego domu.

Łk 1, 46-56

Modlitwa Maryi – *Magnificat* – to hymn skomponowany z cytatów ze Starego Testamentu. Maryja modli się słowem Boga i dzięki Jej modlitwie słowo – wypowiedziane przez Pana i zapisane w różnych miejscach Biblii – wraca do Niego. Wtedy osiąga zamierzony skutek. Bowiem przez Izajasza Bóg mówi: „Słowo, które wypowiedziałem, nie wraca do Mnie bezowocnie, zanim nie dokona tego, co zamierzyłem” (por. Iz 55, 11). Maryja modli się słowem Boga i zanim Bóg przyjmie je z powrotem do siebie, ono w Niej owocuje.

Tu widać, jak ważne jest, żebyśmy się modlili słowem Boga. Bo kiedy się nim modlimy, ono w nas owocuje, kształtuje w nas bardzo konkretne postawy, czyni z nas ludzi, jakich zamierzył Pan Bóg. Jest czymś bardzo pięknym modlić się psalmami, modlić się słowem Boga. Wtedy ono nas zmienia i przekształca, porządkuje nam myślenie.

Magnificat jest modlitwą, którą Kościół szanuje niebywale: jest częścią codziennego brewiarza, jest hymnem nieszpornym, i każdego wieczoru Kościół modli się właśnie słowami Maryi. To bardzo ważna tradycja. Byłoby przepięknie, gdybyśmy jako Kościół poddawali się słowu tej modlitwy, żebyśmy widzieli w nim coś

więcej niż tylko słowo skierowane do Boga; żebyśmy je przeżywali także jako takie słowo, które nas wewnętrznie układa, porządkuje.

Czego to słowo uczy? Po pierwsze *Magnificat* jest modlitwą skupioną na Bogu. Zachwytem nad Bogiem, a nie nad sobą. Maryja jest zachwycona Bogiem. Co najbardziej budzi Jej zachwyt? Odpowiedź brzmi: miłosierdzie. W pierwszych kilku wersach wielbi Ona Boga za to, czego On dokonuje w Jej życiu, a potem jest druga część, która mówi o tym, jak Stwórca działa w życiu Izraela, w życiu całego swego ludu. Ale obydwie te części zamyka słowo „miłosierdzie”. *Bo wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny i święte jest imię Jego. Jego miłosierdzie zaś z pokolenia na pokolenie względem tych, którzy się Go boją* – to jest koniec pierwszej części. Cała druga jest zaś o tym, jak Bóg działa w życiu ludu: *Wejrzał na Izraela, swego sługę, przypominając [dawne] miłosierdzie swoje.*

Miłosierdzie, które sprawia, że Maryja zachwyca się Bogiem, nie ma takiego wymiaru, o jakim my najczęściej myślimy. Najczęściej uznajemy miłosierdzie za przebaczenie. *Bóg w miłosierdziu swoim nam przebacza*: przebacza siedemdziesiąt siedem razy i jeszcze więcej. Ale w tym tekście nie ma mowy o przebaczeniu. Tutaj miłosierdzie Boga jest pokazane jako skupienie na kimś najmniejszym. Miłosierdzie jest uwagą Boga zwróconą na tych, którzy są malutcy, którzy w tym świecie, jaki my tworzymy, nie mają za bardzo narzędzi, żeby się przebić. To dobrze widać zwłaszcza w tej drugiej części. Na kim jest skupiona uwaga Boga? Na tych, którzy są pokorni i głodni, na Izraelu, który jest sługą. Ponad nimi jest wyciągnięte potężne ramię Boga – nad tymi, którzy w rozumieniu świata są malutcy, są nieważni.

Podobnie Maryja myśli o miłosierdziu Boga w stosunku do siebie samej: „Wejrzał na moją niskość”, „wejrzał na moją małość”. Miłosierdzie wychwalane w *Magnificat* jest miłością, wyborem, skupieniem się na tych, którzy są malutcy i jakoś w naszym świecie uniżeni, w jakiś sposób pomijani, oddaleni, ubodzy. Bóg ma dla nich najwięcej serca, najwięcej uwagi, ma On – mówiąc językiem dzisiejszego Kościoła czy dzisiejszej teologii – w stosunku do nich opcję preferencyjną. Ci najmniejsi są dla Niego numerem jeden – ci, którzy w naszym świecie najczęściej mają numer ostatni albo przedostatni.

To jest takie miłosierdzie, do którego nas nieustannie wzywa papież Franciszek, kiedy mówi: „Patrzcie na tych, którzy są na peryferiach, patrzcie na tych, którzy są wykluczeni, patrzcie na tych, którzy w kategoriach świata są upośledzeni, patrzcie na tych, którzy w waszym świecie mogą najmniej. Na tych patrzcie”. To jest miłosierdzie.

W jaki sposób Bóg jest miłosierny względem tych najmniejszych? Odpowiedź jawi się najpewniej w perspektywie Bożego Narodzenia. On nie tylko zwraca na nich uwagę, nie tylko zwraca się do nich z wysokości swojej wszechmocy, ale tak naprawdę staje się jednym z nich. W Jezusie Chrystusie Bóg staje się jednym z najmniejszych, ubogich i wykluczonych, właśnie jednym z tych, którzy są na peryferiach. Tu nie chodzi o bezpieczne miłosierdzie, które jest opiekuńczością – mniej lub bardziej wygodną. To jest miłosierdzie, które jest komunią, które jest wspólnotą z tymi ostatnimi w świecie.

Bardzo pięknie, że otrzymujemy to słowo. Ono nas może, mam nadzieję, poprowadzić do czynu miłosierdzia. To jest taka

dyscyplina wiary, jakiej uczy *Magnificat*. Skoro się modlimy tym śpiewem każdego wieczoru, to niechże on nas zdyscyplinuje – zachwyćmy się Bogiem miłosiernym tak dalece, żebyśmy przejęli Jego upodobania.

NARODZENIE JANA CHRZCICIELA



⁵⁷ Dla Elżbiety zaś nadszedł czas jej rozwiązania i porodziła syna. ⁵⁸ I dowiedzieli się jej sąsiedzi i krewni o tym, jak to Pan okazał jej swoje miłosierdzie. I cieszyli się wspólnie z nią. ⁵⁹ A dnia ósmego przyszli, by obrzezać chłopca i nadać mu imię ojca jego, Zachariasza. ⁶⁰ Lecz matka jego odpowiedziała: Żadną miarą! Będzie się nazywał Jan. ⁶¹ Wtedy powiedziano jej, że nikt w jej rodzinie nie nosi tego imienia. ⁶² I pytali na migi jego ojca, jak chciałby go nazwać. ⁶³ A on, poprosiwszy o tabliczkę, napisał: Jan jest jego imię. I dziwili się wszyscy. ⁶⁴ Zaraz też otworzyły się jego usta i [rozwiązał się] język, i mówił wielbiąc Boga. ⁶⁵ A wszystkich sąsiadów [ich] ogarnęło przerażenie i opowiadano o tym po wszystkich górskich okolicach. ⁶⁶ A wszyscy, którzy tego słuchali, byli prawdziwie przejęci i pytali: Kim też będzie to dziecko? Bo ręka Pańska była nad nim.

Obchodząc uroczystość narodzin św. Jana Chrzciciela, Kościół czci nie tyle jego osobę (bo Jan jeszcze nie zdążył niczego wielkiego w życiu dokonać, jeszcze nie ma wiekopomnych zasług, raczej jest adresatem wszelkiej ludzkiej pomocy), co Boży zamysł względem niego. W szczególny sposób podkreśla to różnica w wypowiedziach Elżbiety i Zachariasza. Kiedy sąsiedzi pytają, jakie imię nadać dziecku, matka odpowiada, że ma otrzymać imię Jan, natomiast ojciec nie odpowiada: „Jan będzie mu na imię”, jak jest w większości przekładów, ale dosłownie: „Jan jest jego imię”.

Zachariasz wie, że jego syn jest odwiecznie nazwany przez Boga, i wszystko, czego pragnie, to widzieć swoje dziecko i jego życie tak, jak je widzi Bóg. Zobaczyć wszystkie jego plany życiowe tak, jak On je zaplanował; widzieć tożsamość swojego syna tak, jak ją widzi Bóg. Zachariasz nie dostrzega tu jakiegokolwiek przestrzeni dla swojej decyzji. Chce jedynie odnaleźć się w woli i decyzji Boga względem jego syna. Jest szczęśliwy, że wypełniają się Boże zamysły, dlatego nie chce niczego określać, nie czuje się kompetentny, nie poczuwa się do władzy, żeby decydować o imieniu swojego dziecka. To imię jest zadecydowane, jest w zamyśle Bożym.

To też głęboka prawda o nas samych, że możemy dzisiaj, tak jak Zachariasz, wychwalać Boga za to, że każdy człowiek jest odwiecznie przez Niego pomyślany, że nie ma wśród nas nikogo, kto byłby na tym świecie przypadkowo; kto by znalazł się tutaj przez pomyłkę. Jesteśmy tu dziś, dlatego że Bóg odwiecznie pomyślał ten moment, odwiecznie pomyślał tożsamość każdego z nas. On nas zna od zawsze; zachwycał się nami, jeszcze zanim byliśmy w stanie dokonać jakiegokolwiek świadomego czynu. W Bogu jest odwieczny zachwyt nad każdym z nas, nad tym, jakimi

pięknymi ludźmi jesteśmy, do jak pięknego człowieczeństwa, do jak pięknej misji nas wezwał. Ów odwieczny Boży zamysł Zachariasz interpretuje w kategoriach miłosierdzia, co jest wpisane w imię jego pierworodnego: Jan (Jochanan), czyli „Bóg jest łaskawym (albo miłosiernym) dawcą”.

To szczególne doświadczenie Zachariasza z ostatnich dziewięciu miesięcy, bo gdy Bóg do niego przyszedł w świątyni, mówiąc: „Będziesz miał syna”, on zareagował niewiarą. Ale kiedy zobaczył, jak łono jego żony powoli zaczyna rosnać, wiedział, że Bóg okazał się wierny mimo jego niewiary.

Jest czymś niezwykle pięknym, że odwieczne plany Boga w stosunku do ludzi odczytuje Zachariasz jako miłosierdzie. Ktoś mógłby powiedzieć: „To nie zawsze jest proste, odnaleźć się w planach Bożych względem mnie. To nie zawsze jest takie łatwe”. Ostatnio ktoś mi postawił pytanie, gdzie w naszej posłudze kościelnej jest przestrzeń wolności? Skoro Bóg nas odwiecznie wybiera, odwiecznie decyduje, postanawia i przeznacza nam do wykonania taką, a nie inną misję, to gdzie tu jest przestrzeń dla ludzkiej wolności? Wówczas Zachariasz odpowiada: „Nie bój się, bo On jest miłosierdziem, nie napisał złej sztuki. Nie myśl, że potrafisz napisać lepszą”. Pamiętam takie porażające zdanie ks. prof. Józefa Tischnera mówiące, że człowiek, który się uważa za lepszego od swojego Boga, jest niewierzący: „Jeśli myślisz, że potrafisz lepiej to urządzić, że potrafisz lepiej to wymyślić, że napiszesz lepszy scenariusz niż Pan Bóg – to uważaj, bo jesteś niewierzący”.

Bóg pisze najlepsze scenariusze. Robi to, kierując się miłosierdziem, nie żadną z naszych zasług. Jeszcze nic nie zrobiliśmy, kiedy ten scenariusz jest gotowy. Mimo wszystkich

głupot, grzechów (nie wiem, co jeszcze zrobimy w przyszłości), Bóg nie cofa powołania, Bóg nie cofa wezwania, nie mówi: „Teraz już nie będziesz grał tej roli, to nie jest dla ciebie”. Nie, Pan Bóg nigdy czegoś takiego nie powiedział. Jego dary i wezwania są nieodwołalne, bo ten scenariusz jest napisany z miłosierdzia. A gdzie ludzka twórczość? No właśnie w tym, jak zagrasz tę rolę. Nie ty ją pisałeś, ale ty ją możesz zagrać w jedyny sposób – niepowtarzalny.

Odwieczne plany Boga w stosunku do ludzi są miłosierdziem. Zanim się urodzimy, zanim zdążymy cokolwiek popsuć, zanim zdążymy nagrzeszyć, Pan napisał scenariusz naszego życia z miłosierdzia – i jako miłosierdzie trzeba go czytać. Tak, jak to czyni Zachariasz. On czyta życie swoje i swojego syna. I nie chce przy nim nic kombinować. „Jan jest jego imię” – czyli nic nie będę tu zmieniał. I w tym zamyśle Bożym, w tym miłosierdziu, które przychodzi do nas z każdym kolejnym powołaniem, jest nasze szczęście, jest dowód na to, co jest też wpisane w imię Zachariasza: „Bóg pamięta”. Myślał, że Bóg o nim zapomniał, a Bóg pamięta. Nie jest zapamiętały. Bóg pamięta, bo jest miłosierny i wierny. Bóg pamięta.

BENEDICTUS



⁶⁷ Zachariasz zaś, ojciec jego, napełniony Duchem Świętym, prorokował mówiąc:

⁶⁸ Niech będzie uwielbiony Pan, Bóg Izraela za to, że wejrzał na lud swój i wybawił go.

⁶⁹ I wzbudził nam potęgę zbawienia w domu sługi swego, Dawida,

⁷⁰ jak to zapowiedział od dawna przez usta świętych proroków swoich:

⁷¹ wybawienie od naszych nieprzyjaciół i uwolnienie z rąk wszystkich,

którzy nas nienawidzą;

⁷² aby okazać miłosierdzie ojcom naszym i przy pamiętać swe święte przymierze:

⁷³ przysięgę, jaką złożył ojcu naszemu Abrahamowi,

⁷⁴ że za sprawą Jego wyrwani z mocy nieprzyjaciół bez lęku służyć Mu będziemy

⁷⁵ w świętości i sprawiedliwości wobec Niego przez wszystkie dni naszego życia.

⁷⁶ A ty, dziecko, będziesz nazwane prorokiem Najwyższego; pójdziesz bowiem przed obliczem Pana żeby przygotować drogi dla Niego

⁷⁷ i nieść Jego ludowi wieść o zbawieniu przez odpuszczenie mu grzechów,

⁷⁸ dzięki litości serdecznej Boga naszego. Przez nią to wejrzał na nas Ten, co wschodzi z wysoka,

⁷⁹ aby oświecić pozostających w ciemności i w mrokach śmierci i skierować nasze kroki na drogę pokoju.

⁸⁰ A dziecię rośło i umacniało się na duchu, i pozostawało na pustkowiu aż do czasu ukazania się Izraelowi.

Łk 1, 67-80

Myślę, że wszyscy mamy – także w tym momencie – doświadczenie bycia prowadzonymi przez słowo Boże: że jest ono wobec nas rzeczywiście prorockie, to znaczy objaśnia nam dzień po dniu sytuację, w której żyjemy, wprowadza nas w każdy kolejny dzień. Dlatego trzeba zawierzyć temu słowu tak, jak ono przychodzi.

Wzbudził nam potęgę zbawienia w domu swego sługi, Dawida. W Starym Testamencie mamy Dawida, który chce Bogu postawić świątynię, ale Pan mu odpowiada: „Nie, bo wieczną świątynią dla Mnie jest dom, który Ja tobie zbuduję, dom Dawida” (por. 2 Sm 7, 5-

16). Dom Dawida to jest jego rodzina, to jest jego naród, to jest Izrael i – wpisujemy się w tę obietnicę Bożą – to jest Kościół. Bóg chce mieszkać w tym domu, który sam buduje: w ludzkiej rodzinie, w relacjach między ludźmi. To niesłuchanie ważne, bo pójście do świątyni nie zawsze jest możliwe – na przykład w czasie epidemii. Niektórzy mogli ówczas poczuć zawód, kiedy w święta Bożego Narodzenia nie mogli być w świątyni, bo się nie zmieścili, bo były limity. Ale słowo Boże nam mówi, że to, co ważne, wydarza się również w naszym domu, w tym domu, który Pan buduje.

Bóg jest miłością – mieszka między ludźmi, w relacjach między nimi. Zachariasz nie mógł pochwalić Boga w świątyni, bo w świątyni stracił wiarę i Bóg mu odebrał mowę, ale w domu odzyskał wiarę i mógł wyśpiewać jeden z najpiękniejszych hymnów.

Wiadomo, że w polskim przeżywaniu świąt Bożego Narodzenia bardzo liczy się stół wigilijny, bardzo ważna jest rodzina. To nie tylko kultura i tradycja, ale przede wszystkim odzwierciedlenie tego, co prorok mówił do Dawida. Znajdzie się także słowo i dla tych wszystkich, którzy w okresie Świąt bardzo cierpią na samotność albo brak kogoś bliskiego przy wigilijnym stole: *Błogosławiony Pan, Bóg Izraela, bo lud swój nawiedził i wyzwolił*. W kantyku Zachariasza dwa razy pada słowo o tym, że Bóg nas nawiedza: *nawiedził i nawiedzi*. Może trzeba zobaczyć, że to miejsce przy stole, gdzie stawiamy pusty talerz, nigdy nie jest puste, bo przy nim siedzi Pan Jezus, który nas nawiedza. Jego obecność jest tutaj kluczowa. Sensem Świąt jest Jego obecność, Jego bliskość.

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

